Miłością i Prawdą

Myśl Młodych

Czasopismo wydawane przez ucz. Seminarjum S.S. Zmartwych. P-go.

Rok wydania 5ty.

Październik. 1925.

No

Adres Redakcji: Warszawa Sewerynów 6 B.

Druk. i Lit. F. Regulski, Widok 20

„Trzeba naprzód iść i świecić." powiedział wieszcz.
" To hasło przyszłej naszej pracy nauczycielskiej.
Każdej z nas ten ideał musi przyświecać już w okresie gdy się do tej pracy przygotowujemy, jak i wówczas gdy plany swoje będziemy już realizować. Jakże nie- wiele czasu dzieli nas od tej niedalekiej przyszłości. Ostatnie chwile spędzamy w gronie koleżanek bo oto pełno niezajętych placówek czeka na nas, czeka ugór dusz dziecięcych żeby w nie rzucić zdrowe ziarno światła. Idźmy do tego siewu z pogodnem czołem, z sercem pełnem miłości dla tych co łakną i pragną, dla tych co cierpią w milczeniu i dla tych których dusze nieszczęściem spaczone coraz dalej ciągną na manowce. Nie przestraszą nas umorusane buzie dzie- ciaków, czarne chaty, nie przestraszą nas trudności, opór, bo wiemy gdzie i po co idziemy.
Nie czekajmy wygód, bo ich nie znajdziemy, ale znaj- dziemy coś innego; znajdziemy szczęście w przekonaniu, że życie nasze jest potrzebne gromadce tych dzieci, szczęście spełnio- nego obowiązku.
Starajmy się zrozumieć życie samo, gdyż niezrozumienie wymagań życia sprowadza z drogi powinności.
Więc naprzód! otrząśnijmy z czoła pył przyziemności i dążmy do słońca pomne na słowa wieszcza:

„Jeśli wytkniesz sobie drogę a prostą,
To choćby do słońca dolecisz!"

C.. J...... ińska.

Wezwanie.

Przed nami praca – przed nami trud
Hej! naprzód.... My bohaterki,
Weźmijmy w dłonie tysiące dłut,
By krzesać piękna iskierki.

Przed nami rzesze dziecięcych głów,
Do których Bóg nas wzywa,
Idźmy z potęgą miłosnych słów
Spająć tam prawdy ogniwa

Idźmy podnosić serca ludu,
Nieśmy im światło pod strzechy!
W miłości ciernie znojnego trudu
W kwiaty się zmienią pociechy.

C. M.

W 900letnią rocznicę.

W Gnieźnie stołecznym grodzie kniaziów polskich, gwarno i rojno; pełno świetnego rycerstwa zakutego w żelazne zbroice, marsowe twarze ogorzałe od wichrów i słońca i więcej niż one męczących trudów wojennych.
Woje to są księcia Bolka, drużyna jego wierna, towarzysząca mu we wszystkich zwycięskich bojach.

Walczyli przeciw pogańskim Prusom, byli w Czechach i widzieli nad wszystko świetny wjazd księcia do Kijowa. Teraz nieodstępni towarzysze patrzą na największy tryumf jego życia, dziś bowiem arcybiskup gnieźnieński ma włożyć na dumne czoło księcia koronę, znak wielkości i niepodległości.

Rozumieją oni ważność tego aktu, stwierdzającego niezależność od cesarza niemieckiego.

Nic dziw więc, że na tych twarzach surowych błyska uśmiech radości i zadowolenia.

Dziś 900 lat mija od koronacji Bolesława Chrobrego.

Przetrwaliśmy burze dziejowe, tak straszne, że inny naród upadłby może, dla nas jednak słońce wolności wzeszło, wstaliśmy do nowego życia i do nowych czynów, czemuż więc z taką uroczystością kraj cały przygotowuje się do 900 letniej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego?

Wszak to zamierzchłe czasy zbliżone bardziej do okresu przed-historycznego, do okresu baśni, niż do nas.

Czy istnieje jaki związek między polityką czasów, w których wojowano dzidą i oszczepem, żywiono się pieczonem mięsem, odziewano skórami, a Polską współczesną?

Historja ludzkości mówi nam, że linja wytyczna dziejów, ta która decyduje o istnieniu państw nie zmienia się z biegiem czasu. Niemcy od chwili, gdy zorganizowane zostało nasze państwo, dążyli do opanowania go, hasłu „Drang nach Osten" pozostali wierni, aż do dnia dzisiejszego, bo w tem leży odwieczna potrzeba ich bytu państwowego.

My przez wieki całe musieliśmy się tej ich polityce

przeciwstawiać, a to zarówno za dni Bolesławowych jak obecnie. Ale żeby zrozumieć związek, jaki zachodzi między epoką pierwszego wielkiego króla, a dobą współczesną, trzeba chociaż w zarysie poznać jego działalność.

Po śmierci ojca, ująwszy rządy w silne ręce, zakreśla sobie Chrobry szeroki program działania.

Rozszerzenie terytorjalne państwa, silna spójność między pobratymczemi plemionami słowiańskiemi, zapewnienie wewnętrznego rozwoju, a przedewszystkiem uniezależnienie Polski od Niemiec pod względem religijnym i politycznym, oto plan, który Bolesław sobie nietylko zakreśla, lecz dzięki niezwykłym zdolnościom i wielkiej woli — realizuje.

Rozumiejąc znaczenie morza handlowe i polityczne zwraca się ku pogańskim Prusom.

Chcąc zyskać je drogą pokojową, wysyła tam na misję św. Wojciecha, a po jego męczeńskiej śmierci, Bolesław w walce orężnej zwycięża Prusaków, a Pomorze wciela do Polski.

W ciągu szeregu zwycięskich wojen zdobywa Słowaczyznę zakarpacką po Dunaj i Cisę, Chrobację zachodnią, na Niemcach Miśnię i Łużyce, a ku wschodowi Grody Czerwieńskie.

Jest teraz Polska terytorjalnie olbrzymia, ale to księciu Chrobremu nie wystarcza. Genjalnym umysłem obejmuje całokształt życia państwowego, rozumie więc, że wszystkie zdobycze trzeba spoić w jedną całość, dlatego po okresie wojen następuje czas pracy pokojowej. Znikają puszcze, a na ich miejsce coraz więcej pól uprawnych, rozwijają się rzemiosła, powstają nowe osady i grody.

którą się Bolesław o rozszerzenie i utrwalenie nowej wiary; w tym celu zakłada nowe biskupstwa, sprowadza zakony, buduje kościoły, a przedewszystkiem korzysta- jąc z pobytu Ottona III w Gnieźnie, uzyskuje od niego pozwolenie na założenie Arcybiskupstwa, co wyrywa kościół w Polsce od zależności niemieckiej.
Długoletnią działalność swoją wieńczy ostatnim aktem wielkiej doniosłości t.-j. koronacją na króla Polski, przez co stwierdza jej niezależność.
Bolesław jest rzeczywistym twórcą państwa polskiego, on tjak mówił Jan Długosz „duszę żywotną zlał i wszczepił w naród polski, dlatego słusznie imię Wielkiego mu dano. Mówi o nim Kucharski*) „Miał umysł szeroką twórczą, wielką narodową ideę, która wyszła poza ciasnotę plemiennych interesów na szeroki gościniec wielkich dziejowych przeznaczeń, budowała dom na fundamentach, których wieki nie zmogą i rozświetliła go światłem wiary Chrystusowej, niby jakąś przejasną świetlicę."
Postać Chrobrego, pomimo oddalenia wieków jest dla nas żywotna, a polityka jego jest wytyczną dla naszego życia państwowego.
On pierwszy wskazał gdzie leży źródło potęgi Polski i jakie niebezpieczeństwa jej zagrażają.
Przez całe życie dążył do tego, żeby Polsce zapewnić silne granice, dać jej podstawy wewnętrznego rozwoju przez pozyskanie morza i zabezpieczenie jej od zachodniego sąsiada przedwiecznego wroga a przytem zwrócenie uwagi na w
Czy dla nas są teraz kwestje bardziej żywotne?

*) Władysław Kucharski. Bolesław Chrobry str. 22.

Niespożyta jest moc czynów Bolesławowych. Dla nas są one testamentem, który nam przekazał w dziedzictwie. Musimy go wypełniać, żeby Ojczyznę naszą uczynić wielką i potężną.

W sześć miesięcy po koronacji Bolesław umarł, a zwłoki jego złożono w katedrze gnieźnieńskiej, gdzie do dziś spoczywają. Pamięć o nim zawsze żywa w narodzie naszym. Kto nie słyszał o królu co na wagę złota z rąk pogan wykupił ciało św. Wojciecha, a na znak swej potęgi słupy żelazne bił w nurty Elby i Sali?

Żyje on również w naszej poezji i sztuce.

*) Jego chrobrym chodem szliśmy ku wolnej ojczyźnie. Dziś w odrodzonej Polsce odrodzić się powinna i z nim dźwignąć, przez Chrobrego, przed dziewięciuset laty ukazana idea niepodległości, oparta o naród zjednoczony w twórczej pracy i wskrzesać powinna żelazna wola obrony tej niepodległości przed każdym, ktoby się pokusił ją ścieśnić lub ukraść."

Płyń pieśni moja...

Płyń, pieśni moja, hen za góry,
Leć z wiatrem do wód oceanu,
Uwielbiaj twory cudnej natury,
Zagłusz wrogie jęki huraganu.

Płyń, pieśni moja, tęskna, rzewna
Na srebrnych falach wody,
Niechaj melodja twoja śpiewna
Leci jak wicher młody.

M. C.

*) Wł. Kucharski. Bolesław Chrobry str. 22.

Wrażenia z wycieczki.

Prastarym zwyczajem w naszem seminarjum przekazanym nam przez dawne pokolenia maturzystek jest zwyczaj, że raz w roku całe seminarjum wybiera się gremjalnie na wycieczkę, a to w celu bliższego zapoznania się między kursa-mi, co przy naszym ustroju samorządowym jest konieczne. Otóż jako nasze poprzedniczki i my wybrałyśmy się 2-go października do Ossowa, żeby tam złożyć bohaterowi hołd. Przestrzeń dzielącą nas z Zielonki do Ossowa miałyśmy przebyć pieszo, jako, że innej komunikacji na tym odcinku niema. Ruszyłyśmy wyciągniętym wężem, przyśpiewując sobie dla dodania otuchy, bo jednak czekała nas dosyć daleka droga. Przed nami rozciągała się równina mazowiecka monotonję, którą przerywają rzadkie zarośla, lub strumyk płynący na dnie szerokiego rowu, przez nas z zachwytem „jarem" nazy-wanego. Pogoda była prześliczna.

Słońce, ścigając nas zwieść, prażyło niemiłosiernie, lecz pożółkłe liście z cichym szelestem padające na ziemię i srebrne nitki babiego lata stwierdzały, że to już jesień.

Cudna polska jesień z bogactwem barw i nieuchwytnym cza-rem. Po upływie kilkunastu minut straszny widok ude-rzył nasze oczy?

Oto o kilka kroków od nas ciągnął się „jar," na dnie którego toczyła spienione swe fale szeroka rzeka. Po ważnej naradzie, przewodnicząca wycieczki, poczyniła energiczne zarządzenia i wkrótce ukazał się jakiś pastuch z mostem zwodzonym pod pachą. Dalsza część podróży minęła nam wesoły bez przeszkód. Już zdala, na tle bezleśnego krajobrazu ujrzałyśmy

kute mury ossowskiego cmentarza. Przejmujące wrażenie wywarł na nas ten maleńki cmentarzyk, bielejący wśród mazowieckich pól.
Kilkanaście jednakowych mogił pod osłoną opiekuńczych ramion krzyżyków, ozdobionych wieńcami, a na środku cmentarza nad wspólną mogiłą w której niema jednak zwłok ks. Skorupka wznosi się pomnik poświęcony pamięci tych, co snem wiecznym spoczęli wśród cichych murów cmentarzyka. Z nabożnem skupieniem czytamy nazwiska poległych. Prawie wszyscy ochotnicy; mgłą wzruszenia zachodzą nam oczy, bo któż są ci bohaterzy?
Dzieci 16-sto i 17-sto letnie, co porzuciwszy ławy szkolne i kochające ramiona matek, poszli na krwawy bój w obronie dopiero co zmartwychwstałej ojczyzny.
Hej! myśli tłumnie cisną się do głowy; przychodzi wspomnienie pamiętnego dnia 14-go sierpnia, gdy naprzeciw dziczy bolszewickiej stanęła garść młodzieży polskiej, a na czele ich ks. Skorupka - rycerz Chrystusowy i prawy syn ojczyzny.
„Zwyciężyć lub zginąć." Zwyciężyli, lecz wielu z nich zginęło, krwią swoją obficie rosząc pola ossowskie.
Bezduszność i przemoc musiała ulec przed mocą i wielkością. Zwyciężyli, a w Polsce tak pełnej dowodów zmagania się z wrażą przemocą, - wszak jeszcze nie porosły mogiły Orląt we Lwowie - przybył nowy relikwiarz w którym zamknięte są najdroższe krople polskiej krwi.
Śpijcie spokojnie rycerzyki! niech was kołyszą łąkne poszumy zbóż, niech wam cicho gwarzą niekończącą się pieśń naszej miłości i uwielbienia, bo jesteście z tych, co ojczyznę naszą z anioła krzesali.
Śpijcie spokojnie i śnijcie o Tej co nie zginęła, lecz wstała

Ks. Skorupka.

Referat wygłoszony nad mogiłami bohaterów w Ossowie przez J. Sitkówną ucz. V. kur.

Rzuciwszy oczyma na karty dziejowe historji naszej znajdziemy na wiek setki tysięcy bohaterów męczenników poległych na polu chwały za wiarę świętą i ojczyznę naszą. Znajdziemy na tychże samych kartach cały korowód księży, którzy nie zawahali się ani na chwilę, gdy przyszło wnieść swoje suknie kapłańskie w wir walki, wiedzieli bowiem, że Polska prowadzi wojnę „świętą" o prawo, dobro, prawdę i sprawiedliwość, o te największe skarby, do których tęsknią i których pożądają wszystkie ludy świata.

Na kartach tych jeszcze w czasach wolnej Rzeczypospolitej czytamy złotemi zgłoskami wyryte imię ks. Kordeckiego, który w czasie nawału Szwedzkiego, staje na wyłomie obronnych murów Częstochowy i swoją mocą nadludzką, która wstępuje w duszę zakonnika, zmusza zwątpiałych do osiągnięcia zwycięstwa.

A oto znów inny obraz staje przed oczyma dusz naszych i w chwilach, w których Polska zrywała się by zrzucić włożone jej przemocą pęta na ręce wiążąc się w konfederację barską, z garstką walczących idzie natchniony ks. Marek.

Rok 1831 kreśli na kartach historji postać alumna seminaryjnego Szwiernickiego.

Z pieśnią miłości Boga i Ojczyzny na ustach w czasie powstania 1863 r. idzie do boju ks. Brzózka i z wielu obrońcami ojczyzny kończy swój żywot bohaterski na szubienicy.

A wielu z nich, składając swe życie na ołtarzu ojczyzny, ginie bez skargi, ni jęków w śniegach Sybiru.

I przyszedł dzień, gdy przez tę ziemię krwią męczenników zroszoną przewaliły się znowu hordy najeźdźcze. Ta Polska, która po

w latach niewoli, nieugiwszy swe wieko trumny, już się zrywa do lotu, na widok której cisną się ze wszech stron wrogowie, chcąc ją pogrzebać - znowu w mogile, a wieko trumny zatrzasnąć może na zawsze?

O nie! na to nie pozwolą tysiące, miljony tych dusz, które w pyle ziemskim krajały się przed majestatem Najwyższego przez tyle dziesiątek lat, błagając o wolność. I oto w tej chwili, w której Bóg zsyła promień nadziei, ma ona znów się pogrążyć w otchłań ciemności, obłudy i zdrady? Na to nie pozwolą całe zastępy jej synów, w których żyłach płynie krew pradziadów naszych. - Ks. Ignacy Skorupka ur. się w Warszawie 31.VII. 1893 r. Szybko minęło dzieciństwo „sielskie anielskie", nastała młodość górna-gorąca dusza Ks. Skorupki rwała się w orlich lotach" na wyłączną ofiarną służbę Boga i Polski. - Wojna światowa zastała go w Seminarjum duchownem. Ciężkie i bolesne chwile wygnania zgotowała mu zawierucha, która tak strasznie dotknęła Polskę. W 1916 roku powraca z wygnania do kraju jako kapłan. Pracuje najpierw w Łodzi jako wikarjusz parafji Przemienienia Pańskiego. Od 1919 roku widzimy go w Warszawie: mieszka jako kapelan Ogniska Rodziny Marji na Pradze, a całem sercem oddaje się umiłowanej pracy nad młodzieżą.

Nadszedł rok 1920. Rok ten niósł w swem powiewie jakiś lęk jakieś oczekiwania pełne grozy i niepewności. Z frontu dochodziły wieści coraz groźniejsze. Po rozbiciu Kołczaka Denik: jasnem było, że Sowiety uderzą na Polskę. Jasnem by, iż z wiosną roku tego, rzucić mogą 200.000 bagnetów na zagony polskie, by je zgnieść, zniszczyć i wcielić do państwa sowieckiego.

Przewidywania nie zawiodły. Nieprzyjaciel z przestraszającą

szybkością, posuwał się naprzód, gniotąc po drodze oddziały wojsk polskich. Straszne to były chwile, pamiętamy je wszyscy, z nami wszystkiemi przeżywał je ks. Skorupka. Wszystko, co żyło chwyciło za broń. W szeregach naszych nie brakło ni starców, ni dzieci, ni kobiet nawet. Na pierwsze wezwanie podążyła przedewszystkiem młodzież, zmieniając uniwersytet, gimnazja, seminarja i wyższe zakłady naukowe, zapisując się pod sztandar znaku narodowego.
Z młodzieńczym i bohaterskim zapałem w oczach, wprost niestrudzenie wykonywali ćwiczenia, a słowa komendy uczyli na pamięć, jak lekcję. Nie zrażały tej młodzieży ni trud, ni niewygody: od świtu do nocy pełnili służbę żołnierską, a gdy sen skleił im powieki, widzieli tę, za którą szli przelewać krew, wolną, swobodną, a pola jej widzieli nie ręką najeźdźcy i pożogą zniszczone, lecz falą złotych zbóż, szumiące, widzieli łąki runią zieleni pokryte, na których błyszczały miljony różnobarwnych kwiatów. Usta młodzieży, pokotem po trudach całodziennych śpiącej, uśmiechały się do wizji. Lecz to był sen tylko — rzeczywistość była straszna. Nieprzyjaciel łamał wszędzie linje obronne, polskie, zbliżając się coraz w coraz szybszym tempie ku stolicy.
Boże — powtarzały młodzieńcze usta — jak ona zginie, wszystko przepadło — lecz nie! Ona nie zginie! my jej nie damy!
I z większym zapałem jeszcze, omdlałe ręce chwytały za broń, a gorączką spieczone wargi powtarzały dwa słowa: „Nie damy".
Sierpniowe słońce, kąpało swe złociste promienie w szumiących falach Wisły. Fale jej, zabarwione posoką krwi bohaterów naszych, niosły wieść straszną. Nieprzyjaciel posuwał się coraz dalej w głąb kraju, a coraz bliżej Warszawy. Ostatnia

linja obronna: Osowiec, Brześć Litewski - Bug - złamana. Nieprzyjaciel wdziera się już w ziemię Płocką, zalewa Mławę, Działdów, zagraża Toruniowi, a tu pod Warszawą zabrany Mińsk Mazowiecki, Radzymin, idą tu Maciejowicom aż pod samą Warszawę.

I cóż stolica, czy podda się dobrowolnie? Nigdy! pod jej murami tysiące obrońców gotowych na śmierć; nieprzyjaciel weźmie ją, ale przedtem zbroczą ziemię ich krwią, a z ciał ich ułożą pomost, po którym przejdzie do miasta. Działa nieprzyjacielskie grają bez przerwy. Huk ich przejmuje grozą mieszkańców Warszawy, którzy w panicznym strachu błądzą bez celu po mieście, lub opuszczają je zupełnie. Ołtarze jarzą się dziesiątkami świateł i wierni dzień i noc błagają Boga o zmiłowanie. A ileż nocy bezsennych przepędził ks. Skorupka w Ognisku klęcząc przed tabernakulum w kaplicy, błagając Boga o zwycięstwo, o wolność tej, o której myślą żył po całych dniach, a w nocy śnił o niej?

Jakąż męką napełniał go widok tych tłumów na ulicach Warszawy błądzących bez celu, na których twarzach widniał ból, a w oczach pałał gorączkowy niepokój. Jedni wyciągali ręce prosząc Stwórcę o litość, inni o ile im sił starczyło, chwytali za broń ciągnąc za mury Warszawy.

Ks. Skorupka każdy oddalający się oddział żegnał z zazdrością: jakżeby pragnął stanąć wspólnie z wszystkimi do walki, lecz czy władza pozwoli? Spróbował szczęścia – niestety odmówiono. Zawód był straszny. Nie mógł jednak wysiedzieć na miejscu. Co chwila był w Warszawie, nie wypuszczał gazety z rąk. Śledził posuwanie się wroga. Patrzył z rozpaczą na tłumy uchodźców wiozących dobytek, który zdołali

zabroić. Ostatniego lipca ponowił prośbę o pozwolenie, a otrzymawszy od [illegible] udał się do biskupa polowego Galla. Ten zamianował go kapelanem na Pradze.
Od tej pory rozpoczęła się twarda praca. Ostatnie krwawe dni. Niepewne noce. Godziny za godzinami spędzone w koszarach, na dworcach, na słuchaniu spowiedzi żołnierzy, na żegnaniu odchodzących na front. Będąc sam jeden kapelanem na Pradze nie mógł podołać pracy: zmęczony, zbity wracał nieraz o 5 g. rano do Ogniska Marji, kładł się na godzinę, na dwie na spoczynek.
Rano po odprawieniu Mszy św. dla sierot w Zakładzie Marji znów biegł na swoją placówkę - był niezłamany.
Dnia ostatniego lipca, w dzień swoich imienin, przyjmując życzenia sierot Ogniska, mówił do zebranych zakonnic i dzieci: „Nie martwcie się Bóg i Matka Boska Częstochowska Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas i ześle nam człowieka, jak ks. Kordecki, jak Joanna d'Arc we Francji. Człowiek ten stanie na czele armji, doda odwagi i nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień. Nie minie 15-ty sierpnia, dzień święta Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity."
Miały się sprawdzić jego prorocze słowa.
Tymczasem wieści z frontu przychodziły coraz groźniejsze. Wojska polskie na całej linji cofały się ku Warszawie, parte siłą nieprzyjaciół.
Dnia 8 sierpnia wśród bicia dzwonów, śpiewów procesji, wśród rozdzierających płaczów matek, opuszczał Warszawę 236 batalion, składający się prawie z samych młodzieńców, uczniów gimnazjalnych, którymi troskliwie opiekował się

ks. Skorupka. Wymarsz tych bohaterskich dusz był ponad siły ks. Skorupki: po raz trzeci udaje się do Kardynała z prośbą, by mu pozwolił wraz z jego uczniami brać udział w walce, — odpowiedź była przychylna. Radość księdza nie miała granic. Bóg wreszcie wysłuchał jego prośbę.
Bataljon 236 miał dopiero wyruszyć na front dnia 13-tego sierpnia. Tych parę dni niosło ogień, przerażenie, dreszcz. Tumany na drogach, panika tłumów, tysiące wozów, odgłosy bitwy, wróg w pobliżu, obłędna trwoga i opuszczenie coraz tłumniejsze stolicy przez żywioły innej oddanie sprawie.
Ks. Skorupka przez tę parę dni miał czas przygotować się na śmierć. W wigilję wymarszu wyspowiadał się, a wieczorem dnia tego usiadł do napisania testamentu.
Napisał go sumiennie i szczerze.
Długów miał wiele. Jak je uiścić? Kiedy? gdy do jutro na front ruszy, a powrót niewiadomy? Nastrój chwili przyniósł mu śmiałe rozwiązanie. Wyznał otwarcie: „Dług za wpisy szkolne spłacam swojem życiem. Za wspólną miłość Ojczyzny płacę miłością serca."
Położenie Warszawy stawało się coraz groźniejsze. Ogromne siły nieprzyjaciół ciągnęły pod stolicę Polski, gdzie w tajemnicy gromadzone były wojska polskie z innych frontów, by w razie groźnego natarcia, dać obronę miastu.
Z 13 na 14 sierpnia obie armje były gotowe do boju.
Oddział w którym znajdował się ksiądz Skorupka, wyruszył na front w sam dzień walki t.j. 13 sierpnia w godzinach porannych pod dowództwem podpor. Słowikowskiego.
Wśród gorących promieni słonecznych porwały się oddziały

kroczeni szybkim w stronę Ząbek i Rembertowa. Na tle szarych mundurów widniała ciemna postać księdza owita w czarną zarzutkę, chroniącą od burzy, zesłutą dokoła szyi i krzyżem z kości słoniowej w ręce. Postać jego z wizerunkiem Chrystusa w dłoni, zbliżona była więcej do postaci anioła niż do istoty żyjącej. Z niebiańskim uśmiechem na ustach wiódł te zastępy młodzieży na bój za wolność ojczyzny.
Wśród sierpniowej nocy wyruszono do miejsca przeznaczenia t. j. do Ossowa. Na błękitnym łanie nieba wypłynął sierp księżyca lejąc srebrzyste promienie na głowy strudzonych obrońców. Oddziały posuwały się w ciszy jeden za drugim. Głuszę nocy przerywał tylko przytłumiony, lecz miarowy chód żołnierzy lub cicho rozkazy starszyzny. Nocą jeszcze przybyto do Ossowa. Batalion rozłożył się do snu na łączce nie rozbierając się jednak ze względu na bliskość nieprzyjaciela.
Kto z oddziału spał, co czuł na chwilę przed śmiercią, jakie go wypełniały uczucia, o tem wie tylko ta ciężka, ciemna, pełna wilgotnych oparów, noc letnia, pokrywająca swym urokiem wszystko, odważnych i bojaźliwych, nieprzyjaciół i swoich.
Huk dział przerwał marzenia senne. Chwycono za broń dając ognia w tę stronę, z której z oparów nocnych wyłaniał się las nieprzyjaciół szczących bezustannie ogniem w obrońców.
Oczy dzieci – żołnierzy świeciły jak gwiazdy, ręce kurczowo ściskały karabin podnosząc go po raz pierwszy na swych śmiertelnych wrogów. Salwa strzałów nie milkła na chwilę.
Nagle przez ciała młodzieży przebiegł dreszcz – za chwilę ruszą do ataku. Boże, jakie to straszne! Człowiek człowieka chwyta w śmiertelne objęcia duszące i dławiące jak wieża. Wspomnienie tych okropnych scen i obrazów przeszyły

śmiertelnym drżeniem trwogi duszę jednego z obrońców, lecz w tej chwili jakby głos dalekiego dzwonu zadźwięczał w uszach i rozszedł się hen daleko, po [illegible]: „To walka w obronie Warszawy". Na dźwięk głosu tego trwoga opuszcza wszystkich, chwytają za broń i ze zdwojoną siłą biegną naprzeciw wrogowi. Na czele ich jak wódz z krzyżem biegł ks. Skorupka. I z ramion jego zdają się furkotać skrzydła archanioła wiodącego w bój, ten zastęp niezłomnych. Ten niezłomny, z ust uśmiechniętych płyną słowa pieśni, „Serdeczna Matko" Pieśń podchwytują wszyscy, głos ich drżący płynie po rosie, lecz zagłusza go huk dział, jęki konających i rannych. Co chwila dziecię ręce rozkrzyżowawszy pada na wznak, lub twarzą ku ziemi, by w pyle jej wyzionąć ducha. Widok konających współtowarzyszy nie zraża, lecz zagrzewa jeszcze innych do walki. Wreszcie front stał się ołtarzem gdzie płonęły serca, lała się najświętsza krew. Jakie uczucia przebiegały serce miłośnika młodzieży, którą to prowadził na śmierć? Czy duma rozpierała mu piersi, że mógł się narazić na kule? Czy przepełniało go uczucie pokory i skromności, że oto dane mu było bronić czynnie ojczyzny? Czy w zamęcie wrażeń stanęły mu chaty i sioła, drogi wysadzone drzewami, suche kartoflisko, po którym deptał, —
Warsztat pracy biednego ludu, który ukochał!?
Mignęły przed oczyma gorzkie zawody życia, smutne dzieciństwo, rozczarowania młodzieńcze?, ludzie i rzeczy, którym poświęcił pracę i miłość.
Może zarysowała się wizja stolicy, którą zasłaniał piersiami swemi, okrzykiem i rozpiętym na krzyżu z Chrystusem?

Nożo o tem wszystkiem nie myślał, a tylko biegł i biegł, by prędzej spotkać tego wroga, z którym walczyli się jego pradziadowie, którego nienawidził i który obecnie zagroził cywilizacji i wierze.
Lecz długo tak nie biegł, w chwili gdy obrońcy z nieprzyjaciółmi utworzyli jedną masę ludzką żrącą i broczącą krwią, ks. zniknął z widowni, widzieli go jak padał. Padł by więcej nie powstać, tu na polach Ossowa polała się jego krew niewinna, a ciało poszarpane kulami padło na ziemię, by wydać ostatnie tchnienie za jej wolność i niepodległość.
Sprawdziły się jego słowa prorocze – Bóg zesłał człowieka, który stanął na czele dzieci – aniołów powiódł ich w bój, gdy oddali życie w ofierze, a krew męczeńska wsiąkła na ziemię zieloną, jako posiew wolności.
Tyś skonał lecz dusza twa wyzwolona z więzów ciała rodzącą żyła w zaświaty, gdzie niema cierpień i łez, gdzie niema płaczu ni jęków i z tamtej to krainy spoglądasz okiem na tę którą ukochałeś za życia ziemskiego i widzisz ją już nie w kajdanach, lecz wolną, a nad nią szumią skrzydła srebrno pióre Orła białego.
Krew twa męczeńska była posiewem wolności. Śmierć twa i tysiąca innych bohaterów, była odkupieniem za winy nasze. W dniu 15 sierpnia ta garstka walczących zdołała zgnieść te tłuszcze najeźdźców, zdołała odrzucić je ten od Warszawy. Spełniły się twe słowa prorocze: „Nie minął dzień święta Matki Boskiej Zielnej, a Warszawa była wolną.” W dniu tym powiemy jeszcze przed wodzami niebiańska postać Marji wiodła te kufce dzieciące do bojów wieńcząc ich trud i znój – zwycięstwem.
Tyś się przyczynił, do tego zwycięstwa.
Cześć ci bohaterze!

Pod Twoją obronę.

Pod Twoją obronę — Niepokalana
Swe serca składamy w ufności
Tyś z pośród dziewic Jedyna — Wybrana,
Liljo niebiańskiej świętości.
Po Twojej drodze pójdziemy w bój życia
Zwalczać niewiary potok wzbierany,
Zrywać ciemnoty chmurne okrycia —
Aż błyśnie prawdy świt różany.
Choć siły nasze słabe i nietrwałe,
Choć burza często zapały niweczy,..
Ty nam przykładem świecisz życie całe
Dzieci Twoje w wyłącznej masz pieczy.
Prowadź nas dalej, Dziewico Święta,
Poprzez wyłomy skalistych dróg,
Bo Ty bez zmazy grzechu poczęta..
Tam zaprowadzisz, gdzie Syn Twój — Bóg.

N. Ł.

Marjo Dziewico.

Marjo! — Dziewico!
Tyś wszystkich Królowa,
Tyś naszą ucieczką
Wieżo Dawidowa!

Śliczna i wspaniała
Szafarko wszelkich łask

W Tobie nadzieja cała
Szczęścia w Tobie blask.

Jaśniejąca jako zorza
Wonna niby róży kwiat,
Chwalą Ciebie wieki, morza,
Chwali Ciebie cały świat.

Wielbię Cię, Marjo,
Pragnę zawsze czcić,
By w przyszłości cudna Liljo,
Z Tobą wiecznie żyć.

Kede.

Dlaczego młode nauczycielki porzucają drogi metodyczne poznane w Seminarjum?

Tematem rozmowy mojej ze starszą koleżanką, dziś nauczycielką, jest przeważnie praca w szkole. Jakie są dzieci? ile ich? z ilu oddziałów składa się szkoła? Czy ma ładny budynek? Czy wieś ładnie położona? Jaki jest stosunek do rodziców?... a dopiero nakoniec, jeżeli naturalnie młodsza koleżanka uczy się już przedmiotów pedagogicznych, pyta się była czy wszystkie metodyki i teorje wychowawcze oddają plony na gruncie szkolnym?
Odpowiedź na to pytanie zależy od czasu, jaki upłynął od skończenia seminarjum. We wrześniu lub paździer-

-niku pierwszego roku słyszy się odpowiedź: dźwięczące entuzjazmem, zapałem, są one wyplatane sztucznymi hasłami, jednym słowem podstawą ich jest uczucie, które jak powszechnie znane jest zbyt chwiejnym fundamentem do budowy poważnej pracy pedagogicznej.

Skąd się bierze to uczucie? wszak początki jak się słyszy na około, a szczególnie z katedry profesorskiej są bardzo trudne? Dlaczego w następnych miesiącach, kiedy możnaby się właśnie spodziewać już choć minimalnych planów, następuje częściowe rozczarowanie?

To nietrudno zrozumieć. Praca nauczycielska jest piękną może nawet najpiękniejsza, bo to jest praca nad duszą młodego pokolenia Polaków, które jest nadzieją ojczyzny, które ma przynieść w darze swej Matce odrodzenie moralne po zmartwychwstaniu. Do tej pracy wyrywa się młoda nauczycielka przez 5 lat pobytu w Seminarjum, który ona pojmuje dla siebie jako pracę pedagogiczną.

Idzie więc z wielkim zapasem sił, z sercem wezbranym miłością tam gdzie „chaty ciemne, gdzie mroczne poddasza", z myślą, że ona właśnie przy pomocy Bożej może płowe główki dziecięce zamienić na płomyk, któryby je oświecił i ogrzał. Idzie więc pełna zaparcia się siebie przygotowana na trudy wszelkiego rodzaju, lecz z nadzieją, lecz ~~z nadzieją~~ którąby chciała być jaknajprędzej zaspokojoną. Dzieci na początku przychodzą co prawda niesforne w najwyższym stopniu, ale ośmielone „nową panią" którą nieraz wyobrażają sobie z linijką w ręku, przygotowaną w wolnych chwilach przez jednego z ojców, przychodzą z przykrością na 3-godzinne najmniej siedzenie na ławie

szkolny, kiedy jeszcze ciepło na dworze i zielono. Zabiera się więc do pracy energicznie, stosując „wszystkie metodyki" jak się jej zdaje. Czy można jednak przypuścić, żeby pamiętała wszystkie szczegóły dokładnie? Owszem pozostało w pamięci wszystko, co najbardziej ją uderzyło, co było nowem w porównaniu z dawnemi sposobami, co się różniło od tych metod, w których sama była wychowywaną, niejednokrotnie, lub uczoną. Nie popełni więc tak kardynalnego błędu, jak nauczanie alfabetu, przed czytaniem, lub tabliczki mnożenia przed poznaniem liczb, lecz że opuści wszystkie uwagi profesorów zaczynające się od „nieraz", „wyjątkowo", „zdarza się czasem", „trzeba wówczas stosować", „różne warunki wymagają nieraz zmian" i.t.p., gdyż jej promienna dusza i zapał nie wierzy w to, żeby były wyjątki, żeby jakiekolwiek dziecko oparło się jej wpływowi, nie zrozumiało tego, co ona tłomaczy, pomimo, że się uczyła psychologji i wie, że każde dziecko ręka Boża zbudowane inaczej i że można spotkać takie dziecko, którego nie można zmieścić do żadnej formy podanej w metodykach i prawach wychowania. To ją zraża i zniechęca do „wszystkich metodyk" do dydaktyki i od których niechęć przechodzi nieraz nawet na tych, którzy wykładali metodyki i stąd odpowiedź dawana młodszym koleżankom „wszystkie metodyki poszły w kąt".

Najniebezpieczniejszy w pracy nauczycielskiej jest właśnie ten okres zniechęcenia, gdyż staje się on zarodkiem albo rozgoryczenia ostatecznego do ideałów i ludzi, albo podstawą pracy opartej już nie wyłącznie na uczuciu, lecz i na rozumie

i woli. Janosika o wyrobionym charakterze nie da się zrażać przez niepowodzenie, nie zejdzie na manowce, szuka nowych dróg swoich. Czy naprawdę sobie tylko zawdzięcza ich odnalezienie, czy własnemu doświadczeniu i tylko intuicji swej drogowskazami? Może się to zdarzyć jedynie u nauczycieli wirtuozów, których jest bardzo mało, lecz zarozumiałością byłoby mówić, że uczennica Seminarjum, znalazła zupełnie samodzielnie drogę pedagogiczną w przeciągu jakiegoś pół roku. „Jak to?" niejedna się oburzy, „a kto mi mówił, jak mam się zachować w tym, lub innym wypadku?"

Na to jednak można odpowiedzieć tak samo, jak na zdanie człowieka dobrze wychowanego pod względem moralnym lub towarzyskim, „kto mi wykładał zasady moralności, lub wychowania", nigdzie nie słyszałem o tem", i prawdę mówi, a nawet na pewno, bo mógł nie słyszeć nawet, albo nie zwracać uwagi, a jednak samo przebywanie z osobą dobrze wychowaną w domu od dzieciństwa pozostawia niezatarte rysy w charakterze dziecka. To jedno, ale w nauczaniu metodyki można jeszcze podkreślić tę prawdę, że postęp wyrasta tylko ze starcia się zdań przeciwnych; kto wie, może nie byłoby Arystotelesa, gdyby nie było Platona, a jednak jak różne są teorje nauczyciela i ucznia. Która z nauczycielek, choćby nawet odrzuciła metody różnych pedagogów i uczonych może powiedzieć, że one spłynęły jak woda po kamieniu z jej umysłu, że nie zachwiały ani razu jej własnych poglądów i nie przebiły okienka, choćby szczelinki do tego sposobu, który obecnie stosuje? Napewno

… to cię, a jeżeli jest, to znaczy, że spała na wszystkich lekcjach pedagogicznych, to znaczy, że nie odniosła żadnej korzyści ani z psychologji, ani z logiki, choć znaczenia tym naukom zaprzeczyć nie może. Wszakże słuchając wykładów o Komeńskim, Chreptowiczu, Czackim, Komisji edukacyjnej, lub czytając książki przez nich napisane bezwiednie obcowała z tymi wielkimi ludźmi na polu pedagogicznym, rozmawiała z nimi i jeżeli traktowała tę rozmowę poważnie, to napewno odniosła wielkie korzyści.
obcując zaś bezpośrednio z tymi, którzy głoszą pewne zasady, a jednocześnie demonstrują na sobie, jak się je w czyn wprowadza, czy nie przyjmuje się od nich ich własnych zalet? Niezasadnione więc jest powiedzenie „wszystkie metodyki w kąt poszły” należy je poprawić na „stały się one podstawą nowej mojej własnej”, lub jeszcze lepiej „naradzałam się z wielkimi ludźmi, jak sama mam uczyć i wychowywać.” Niezasadniona więc jest niechęć do tych, którzy uczyli metod, niedających się stosować w praktyce, należy ją raczej zamienić na głęboką wdzięczność, triumf bowiem odniesiemy w następnych latach napewno wdzięczność będziemy przedmiotom pedagogicznym w Seminarjum uczonym [illegible].

A. Mickiewiczówna.

Hen w dal nieznaną, mkną myśli moje
I serce drży z tęsknoty
Duszę oplotły marzeń powoje
Przędziwo śnień mych złotych.

Skrzypeczki.

Oj wystrugę ja skrzypeczki
Z zielonej drzewiny,
Będę śpiewać wciąż piosneczki
W wieczorne godziny.

Snuć piękne i rzewne
Najcudniejsze tony,
Rozpogadzać czoło gniewne
Ludu co strudzony.

Oj skrzypeczki ukochane,
W was wleję swą duszę,
Wyście przecie mnie wybrane,
Wciąż grać na was muszę.

Chwalić będę na nich
Natury tej cuda
I chwałę rąk ludzkich,
Gdzie tkwi trud i żmuda.

Będę chwalić, będę sławić
Dziewicę Maryę
By raczyła błogosławić
Z nieba, gdzie króluje.

A. Kr...

Jak się pisze wypracowanie?

HUMORESKA

W szkole zadano Adasiowi okropnie trudne zadanie „O krzyżakach". Biedak nigdy jeszcze podobnego wyrazu nie słyszał, a tu nagle każą mu pisać o tem stworzeniu zadanie. Pomęczywszy się dobrą chwilę, doszedł wreszcie do przekonania, że sam nie nic poradzi. Poszedł więc do brata, który uczył się przyrody i zapytał, co to może być takiego „krzyżak?". „Krzyżak? zapytał brat – zaraz ci powiem," i otworzywszy książkę przeczytał mu parę słów o krzyżaku pająku. Adasiowi jednak to nie wystarczyło, więc poprosił starszej siostry o powiedzenie mu czegoś o „krzyżakach". Ta

...ysząc Adasia pytającego się o „Krzyżaków" opowiedziała mu o Krzyżakach średniowiecznych. Malec prze-[glą]dał zebrane wiadomości i skonstatował, że to jeszcze strasznie krótkie ćwiczenie, więc po namyśle udał się do mamusi z prośbą. Mamusia, jak to zazwyczaj bywa, nie miała czasu, wytłomaczyła mu, aby sobie poszukał w encyklopedji tej wiadomości, który mu potrzeba. Adaś długo czytał, pisał i przekreślał i znów pisał, aż w końcu zadanie całe napisał i był z niego niesłychanie dumny. Ćwiczenie brzmiało tak: „Krzyżak jest to pająk, bardzo podły rycerz, który wypija krew z innych i z Polaków. Nosi czarny krzyż na płaszczu albo na odwłoku. Nadto też spotykamy [illegible] krzyżaka, który różni się tem, że ma bardziej puszysty ogon i lśniące futro." Było to wyciągnięte z encyklopedji, gdzie przeczytał o pewnym gatunku lisa zwanego krzyżakiem. Adaś skończywszy zadanie poszedł do szkoły z dobrą miną, pewny że dostanie piątkę!

Ł. Badurówna.

Do byłych wychowanek seminarjum.

Drogie koleżanki! Znowu zastęp was licznie się powiększył; dwadzieścia nowych placówek objęły wychowanki naszego seminarjum. Gdyby co rok wychodziło 24-ry maturzystki, to w ciągu 10-ciu lat 240 szkół w Polsce byłoby obsadzonych przez nasze koleżanki. Ile mogłybyśmy zrobić mając wszczepione w duszę jednakowe zasady i ideały? Ale by praca była owocna i skuteczna trzeba zrzeszenia się i wymiany myśli. Istnieje „koło byłych wychowanek S.S. Zmartwychwstania P.P." Pragniemy już na ławie szkolnej wejść w silniejszą z Wami starszemi spójnię.

Dajemy Wam pisemko. Pragniemy aby ono było i Waszym organem. Na jego łamach winniście się dzielić naszemi myślami. Wtedy i pisemko będzie miało silne podstawy bytu, gdyż między nami będzie pośrednikiem. Wiemy że brak czasu utrudnia wam komunikowanie się z nami, ale znajdźcie nam czasu ile możności, w imieniu wszystkich prosi o to

Redakcja.

Od Redakcji.

Redakcja pisemka „Myśli Młodych", chcąc żeby był silniejszy związek między pisemkiem, a ogółem uczniów, otwiera „Skrzynkę do listów", do której proszę nadsyłać pytania w kwestjach wątpliwych ze wszystkich dziedzin życia szkolnego, pozaszkolnego i samorządowego; kwestje te będą rozwiązywane na łamach tegoż pisemka.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorce „Jesieni", „Naszej pracy". Wiersze do druku się nie nadają. Za mało w nich poezji, a za dużo częstochowskich rymów.

A. Kode artykuły „Burza", „Wieczór lipcowy" . Obecnie nie na czasie. Pisząc dobrze, tylko trzeba unikać grafomanji. Dużo łatwość stylu, warto więc pracować nad pogłębieniem treści.

Autorce „Burzy". Artykuł jak powyższy nie nadaje się z powodu spóźnionej pory, za mało wyrobienie stylowe.

A. „Ulotna kartka" do druku się nie nadaje. Pokrzywa. „Na wstępie do życia" do pisemka się nie nadaje.

Smikówna Zosia. Artykuł pod względem treści dobry do pisemka szkolacyjnego.

CZYTAJ!

Nr. 4 mies. „Czyn Młodzieży" w nowej okładce, ozdobionej przez art. malarza Kamila Mackiewicza, przyniósł ciekawe artykuły z dziedziny wychowania i zagadnień o szkole i o książce, nadto sprawozdanie z działalności Warszawskiej Komisji Oddział. Kół Młodz. Polskiego Czerwonego Krzyża, z jej pomocy dzieciom Powiśla i Woli w Warszawie.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96.

Konto w P. K. O. Warsz. 10540. Prenumerata r. 5 zł.

Warszawska Komisja Oddz. Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża" wydała książeczkę p.t. „Myśli Przewodnie Młodzieży Czerwonego Krzyża." Na doskonałym papierze, z ilustrowaną kredową okładką, estetyczne wrażenie sprawia b. d. Na treść składają się myśli wielkich pisarzy i ludzi pracujących nad Młodzieżą.

Myśli owe wybrane przez p. Annę Roszkowską, przewodniczącą Warszaw. Kom. Oddz. Kół Młodz. P.C.K., mają być drogowskazem w poczynaniach młodz. czerwonokrzyskiej, mają wszystkie prowadzić do czynu w imię czerw. krzyż. wezwania „Miłuj bliźniego."

Książeczka owa ze wszech miar zasługuje na poparcie. Jej niska cena (80 gr) pozwoli stać się vademecum każdego chłopca i dziewczynki.

Niech więc idzie w świat z powodzeniem i przyjęciem od wszystkich przyjaciół.

